O MARII CZAPSKIEJ

JERZY KWIATKOWSKI

O przodkach Marii Czapskiej wiemy wiele dzięki jej książce „Europa w rodzinie" (Paryż 1970). Jest to kronika-pamiętnik, którą łączą liczne podobieństwa gatunkowe z omawianymi tu niedawno „Wspomnieniami z Turwi" Krzysztofa Morawskiego. Jeśli jednak tam mieliśmy do czynienia z ziemiaństwem rdzennie polskim i ściśle z historią Polski związanym, tu — znajdujemy się w kręgu międzynarodowej arystokracji, „la société", dla której granice państw mniej znaczyły niż granice jej posiadłości ziemskich. A przy tym — wnuczka Emeryka Czapskiego i Elżbiety z domu Meyendorff (z niemieckiej szlachty kurlandzkiej) oraz Fryderyka Thun-Hohenstein i Leopoldyny z domu Lamberg (Austriaków) — Maria Czapska była, formalnie rzecz biorąc, Polką ćwierć krwi jedynie. Jeśli zaś chodzi o Emeryka Czapskiego, był on, jak to sama autorka napisała, „Polakiem zruszczonym": zanim ufundował Muzeum Czapskich w Krakowie, długo pozostawał w służbie Aleksandra II i uważał się wręcz za Rosjanina. Ojciec autorki czuł się już „na nowo" Polakiem, niemniej — z żoną rozmawiał na ogół po niemiecku. Tak więc, powiedzieć można, że — choć proces ten rozpoczął się wcześniej — to jednak dopiero dzięki Marii Czapskiej (i jej licznemu rodzeństwu, do którego należy również znakomity malarz i pisarz, Józef Czapski) — dokonała się pełna repolonizacja tej starej rodziny. Bardziej niż z krwi i kości była Maria Czapska Polką z wyboru. A nie chodzi tu jedynie o poczucie świadomości narodowej, lecz — przede wszystkim — o głęboki i mądry, a także silnie nacechowany uczuciowo, patriotyzm.

Z drugiej strony, życie zarówno jej jak i jej brata stanowiło żywe zaprzeczenie rodzinnych tradycji nie tylko legitymistycznych czy kosmopolitycznych, ale także konserwatywnych. Obydwoje przeżyli w sposób niezwykle silny i świadomy to, co nazwać można okresem młodzieńczego idealizmu i maksymalizmu etycznego. Przebiegał on u nich pod znakiem Ewangelii i tołstoizmu, a także pism Romain Rollanda i Dymitra Mereżkowskiego, pod znakiem ideałów nie sprzeciwiania się złem złu, ubóstwa, pacyfizmu, czynnej miłości bliźniego. Pod ich wpływem Józef Czapski na pewien czas wystąpił z polskiego wojska, co wymagało niezwykłej odwagi cywilnej, a także — w listopadzie 1918 roku — wyruszył do Piotrogrodu, w poszukiwaniu zaginionych towarzyszy broni, co z kolei wymagało nie mniejszej odwagi „wojskowej" niż pobyt na froncie. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r. o kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 1 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Okres ten w znacznej mierze ukształtował światopogląd i postawę życiową Marii Czapskiej, jej altruizm, ofiarność we włączaniu się do akcji charytatywnych, ujmującą skromność, która emanuje z jej pamiętnikarskich książek i emanowała z całego jej sposobu bycia.

Książek tych jest trzy: „Europa w rodzinie", „Czas odmieniony" (Paryż 1978) i — pisany wspólnie z Józefem Czapskim — — „Dwugłos wspomnień" (Londyn 1965).

„Europa w rodzinie" zawiera — prócz udokumentowanej sagi rodzinnej — osobisty pamiętnik doprowadzony w zasadzie do roku 1914. W skład sagi wchodzą: i Franciszek Stanisław Czapski, jeden z „dziesięciu nieprzekupnych i wiernych sprawie Ojczyzny obywateli", jak go nazywano, i rosyjski ambasador Otto Magnus Stackelberg, ten właśnie, który w tym samym czasie przekupywał tych, co byli przekupni; i austriacki minister Leo Thun; i sowiecki komisarz Georgij Cziczerin. Doprawdy, przedziwne było w tej rodzinie materii pomieszanie... Przede wszystkim jednak wchodzą w skład owej sagi najrozmaitsze koloryty lokalne Europy dziewiętnastowiecznej, zwłaszcza — Europy Świętego Przymierza.

Jeśli zaś chodzi o pamiętnik osobisty, i ten uderza nas swoimi paradoksami. Były to dzieciństwo i wczesna młodość rozpięte między tyranią domowych nauczycielek, surowością i dewocją codziennego wychowania — a możliwością łukasusowego realizowania najbardziej wyszukanych życzeń. *„Pewnego lata Józio zapragnął uczyć się modelarstwa, a Staś gry na trąbie. Z Krakowa przyjechał więc artysta rzeźbiarz"* (a majątek Czapskich leżał w Mińszczyźnie...). *„Ponadto co niedziela pędziła do Mińska para koni po metra gry na kornecie pistonowym"*... Co prawda, realizowanie życzeń było raczej dla chłopców, dewocja — raczej dla panienek. W sumie — to „życie codzienne w kresowym pałacu początków XX wieku", jakkolwiek — dodajmy — wyniosło zeń poczucie więzi rodzinnej nie było dla późniejszej pisarki zbyt słodkie. Szybko też i bezpowrotnie zakończyło się.

Książka jest pięknie skomponowana, nie bez myśli o — bardzo dyskretnym — naśladowaniu mechanizmów pamięci i — jak powiada Philippe Ariès, autor przedmowy do francuskiego wydania — o posługiwaniu się filmową techniką flash-backu. Z tej też perspektywy: kompozycyjno-estetycznej rozpatrywać można ostatnie sceny książki: opis koszmarnej nocy spędzonej przy pielęgnowaniu rannych w wojskowym szpitalu w Mińsku w czasie pierwszej wojny światowej. Sceny te — ostro skontrastowane z całością — urastają do miary symbolu; tak kończyła się *la belle époque de la „société"*, świata, w którym Maria Czapska wychowała się, ale — z którym bynajmniej się nie zidentyfikowała.

Wynika to wyraźnie z „Czasu odmienionego", książki stanowiącej jak gdyby aneks do „Europy w rodzinie". W te — pisane przecież u schyłku życia — wspomnienia z lat 1914—1924 Czapska potrafiła tchnąć ducha autentycznej młodości, potrafiła przepoić je atmosferą nagle zdobytej swobody, świeżo doznanej radości z wyzwolenia się z więzów. Tak, jakby wspomnienia te powstawały wtedy właśnie, w czasach, o których nie żaden egzaltowany poeta, ale człowiek czynu, naczelnik państwa, pisał:

„Gdym pod wieczór wracał ku zachodowi po pięknej szosie w stronę Garwolina, wydało mi się, że jestem gdzieś we śnie, w świecie zaczarowanej bajki. Nie rozumiałem właściwie, gdzie jest sen, a gdzie prawda. Czy śniłem wtedy, gdy jakaś zmora dusiła mnie jeszcze tak niedawno moą nieprzepartą siłą ustawicznego ruchu, zbliżającego potworne łapy do śmiertelnego ścisku gardła, czy śnię teraz, gdy pięć dywizji swobodnie i bez oporu przebiega śmiało te same przestrzenie, które jeszcze tak niedawno w śmiertelnej trwodze oddawały nieprzyjacielowi."

Wielkim wydarzeniom politycznym, odzyskaniu niepodległości, zwycięskiej wojnie — towarzyszyły w jej życiu, będąc po części ich skutkiem, podobne przeżycia, wzruszenia, decyzje. Cóż wobec tego znaczyła utrata uprzywilejowanej pozycji społecznej, w dodatku — w świetle duchowej iluminacji, jaka stała się wówczas jej udziałem — pozycji etycznie podejrzanej.

W tomie tym sprawą najciekawszą jest historia owej przemiany: założonego przez troje Czapskich i dwóch braci Maryłskich „falansteru"; wiary, że oto zaczyna się jakaś nowa epoka ducha („oficerowie zrzucają mundury, księża sutanny"); gorączkowych poszukiwań prawdy, prowadzonych w wygłodzonym Piotrogrodzie z absolutną pogardą dla materialnych stron ludzkiej egzystencji i — aż po próbę jedzenia nie obranych kartofli z nie oczyszczonymi śledziami...

„Antek [Maryłski] — pisałam wtedy do naszej najstarszej siostry — co dzień bardziej odrywa się od świata, jesteśmy pewni, że będzie apostołem, który swoją ideę będzie pewnie słowami i czynem głosił światu, dużo się modli i żyje życiem ekstazy, jakaś święta siła bije z jego oczu i przekonanie niezachwiane z każdego słowa. Z nami rozmawia, tylko jak czuje, że potrzebujemy siły i podtrzymania i wtedy ma się zupełnie wrażenie, jakby to Bóg przez niego mówił".

W kulturze polskiej nieczęsto pojawiają się tego rodzaju duchowe przygody, nie ujęte w ramy ścisłej ortodoksji, i trzeba by sięgnąć wstecz aż do towiańszczyzny, by znaleźć tu jakieś tło porównawcze. Z podobieństw tych Czapska, pisząc te wspomnienia, zdawała już sobie, rzecz jasna, sprawę. Ale nie wiedziała o nich wówczas, w roku 1918.

Łatwiej niż wśród Polaków można było natomiast znaleźć bratnie pod tym względem dusze wśród Rosjan. Oto fragment — włączonych do książki, a dotyczących nieco późniejszego okresu — wspomnień Józefa Czapskiego:

„Odwiedzałem kogoś na ul. Siergiejewskiej, nie pamiętam kogo, i zauważyłem na którychś drzwiach tabliczkę: Mereżkowski. (...) Odważyłem się, zadzwoniłem. Otworzył sam Mereżkowski, niby jakiś kapłan egzotycznej religii, w czarnym, aksamitnym płaszczu o futrzanym kołnierzu (był to płaszcz żony). Mieszkanie zimne, brak węgla.

Drobna postać, siwiejąca bródka, oczy jasne, szeroko otwarte, z wyrazem dziecięcego zaufania. I oto jeszcze jeden przykład stosunków rosyjskich. Przyjął mnie w stołowym pokoju, przysiadł na stole i zaraz zapytał, o co mi chodzi? — Ja, że jestem tołstojowcem, nie mogę zabijać, ale jak nie reagować na to, co się dzieje na świecie? Jak połączyć ewangelię i gwałt wojny?

— Zina, Zina — zawołał na żonę — eto intieresno! — Pan jest chrześcijaninem — zabijać — to grzech — wiadomo — ale należy pamiętać, że Pan nie jest sam, że pan należy do historii, do dziejów świata, ludzie się biją, o coś walczą, popełniają grzech, niech pan przyjmie też na siebie ten grzech i razem walczy o lepszy świat, w którym nie będzie zabijania.

Opowiedział mi wtedy legendę o Kasjanie i Mikołaju".

Głód, nędza, w każdej chwili czyhające śmiertelne niebezpieczeństwo (Czapski pełnił wtedy swoją misję i miał przy sobie list mogący go pogrążyć). Spotkanie dwóch przed chwilą nie znających się ze sobą ludzi. I natychmiast — najbardziej „istotna" w świecie rozmowa. Gdzie prawda? Jak żyć?...

Inny już charakter mają dwa teksty opublikowane w „Dwugłosie wspomnień", które — razem z pamiętnikiem Józefa Czapskiego (trudno było bardziej zżyte rodzeństwo, toteż utwory ich często przeplatają się ze sobą) — składają się na wstrząsającą trylogię martyrologiczną. Pierwszy z nich to wspomnienie o Januszu Korczaku, drugi to diariusz z Powstania Warszawskiego, notatnik pisany prawie dzień w dzień w czasie trwania walk w zamieszkiwanej przez Czapską dzielnicy i uzupełniony w Laskach, tuż po opuszczeniu przez nią obozu w Pruszkowie. Toteż ma on również i wartość historycznego świadectwa czy dokumentu, zarówno w sprawach ważnych, jak w sprawach drobnych, także językowych (pojawienie się słowa „szaber"). Należy on do tych relacji na żywo, które budzą szacunek samym faktem swojego istnienia. Oto, na przykład, lakoniczny przypis, pojawiający się przy dacie 12 sierpnia: *„Zrujnowanie mego pokoju spowodowało przerwę w pisaniu"*...

Reakcje Czapskiej na wybuch i przebieg Powstania są w pewien sposób typowe: dają wyraz owej niezachwianej postawie obywatelskiej, współdziałającej, niemal do końca optymistycznej i do końca stoickiej, postawie, która dominowała wśród mieszkańców Warszawy i bez której prowadzenie dwumiesięcznych walk ulicznych w wielkim mieście byłoby zapewne niemożliwe.

Co natomiast, rzecz jasna, nie było już tak w reakcjach tych typowe, to ich — by tak rzec — kulturowość. Podobnie jak pisane w czasie Powstania notatki Irzykowskiego, a właściwie bardziej jeszcze, dziennik Czapskiej przepojony jest literackimi skojarzeniami i wrażeniami z lektur. Tak, na przykład, tuż obok notatki o napisaniu dla radiostacji „Błyskawica" audycji-sprawozdania o stratach Warszawy, Czapska pisze:

„Czytam urywkami Boissière'a o Tacycie. Jego sąd o cezarach i rzymskim imperializmie: »Wszyscy, którzy chcą podbić narody sąsiednie, twierdzą, że im niosą wolność«".

Tym fragmentem książki, który najsilniej oddziałuje na czytelnika, są jej ostatnie strony: surowy, oszczędny opis warszawskiego exodusu. Działo się to na początku września: dotychczasowe postępowanie Niemców wobec cywilnej ludności pozwalało spodziewać się rzeczy najgorszych. Tej drogi pod wymierzonymi lufami karabinów maszynowych nie potrafi dziś zrozumieć nikt, kto nie przeżył wojny toczonej z państwem rządzonym przez zbrodniarzy. Opis ten unaocznia to, co nazwać można antycznością warszawskiej tragedii 1944 roku.

*

Dzieła pamiętnikarskie bynajmniej nie stanowią głównego zrębu twórczości Marii Czapskiej. Spośród książek jej, do których należą m. in.: „Miłosierdzie na miarę klęsk" (monografia o Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu) (Londyn 1954) i „Gwiazda Dawida" (Londyn 1974) [1], na szczególną uwagę zasługują „Szkice mickiewiczowskie" i monografia o Ludwice Śniadeckiej.

Czapska była historykiem literatury i kultury, do którego to zawodu została znakomicie przysposobiona przez studia na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierownictwem profesorów Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Kota. Jej — wydana drukiem — praca doktorska nosi tytuł „Polemika religijna pierwszego okresu Reformacji w Polsce" (1928). Potem jednak zajęła się wiekiem XIX i głównie tymi właśnie dwiema postaciami: Mickiewiczem i Śniadecką. Jest autorką francuskiej biografii wielkiego poety (*„La vie de Mickiewicz"*, Paris 1931) oraz — składającego się z artykułów i studiów pisywanych w ciągu trzydziestu lat — tomu „Szkice mickiewiczowskie" (Londyn 1963). Książka to w rodzaju po trosze pigoniowskim, tyle że skupiająca uwagę na wybranych problemach nie twórczości lecz życia poety: od „Kraju lat dziecinnych" po pobyt w Konstantynopolu, poprzez „Rozbójstwa Imć Pana Mikołaja", „Kowieńską Wenerę", wycieczkę krymską, Mickiewicza paryskiego, „Przyjaciół Francuzów", towianizm i problem „Czy Mickiewicz był katolikiem?".

O książce tej recenzję napisał sam papież mickiewiczologii, właśnie Stanisław Pigoń [2], do jego więc ocen wypada odwołać się przede wszystkim. Czytamy tam między innymi: *„Pasja rewizjonistyczna Czapskiej przyniosła jej osiągnięcia, które się utrwalą w wiedzy o Mickiewiczu"; „Lwią (...) część wypełniają rozprawy, o których mówić trzeba w komparatywach i superlatywach; bogate materiałowo, rozległe w horyzontach i celne w oświetleniach"; „Szkice to książka, która w literaturze mickiewiczowskiej zostanie jako osiągnięcie znacznego rzędu"*. Szczegółowych pochwał Pigoń nie szczędzi zwłaszcza rozprawie „Przyjaciele Francuzi" (*„badania nad związkami Mickiewicza z Lamennais'm i Montalembertem doskonale zaprezentowane przez Czapską"*) oraz dwóm studiom o Sobańskiej, *„w których nie pierwsza (prawo pierwszeństwa przynależy tu Askenazemu), ale pierwsza tak dosadnie i z taką brawurą zdemaskowała tę wielką hurysę odeską jako przechodnią kochanicę generalską, szpiegującą z ramienia Witta najpierw dekabrystów, a potem niedobitków powstania listopadowego"*...

Pochwały to bynajmniej nie zdawkowe — od tych Pigoń był zawsze jak najdalszy. Najlepszy dowód, że tam gdzie się z autorką nie zgadza, sporu nie owija w bawełnę, ale dobitnie, z niezrównaną pigoniowską swadą, rąbie swoje *verba veritatis*.

W niejednym wypadku racje wielkiego uczonego biją w oczy. Wtedy, na przykład, gdy zarzuca Czapskiej zbyt ufne potraktowanie pamiętniczka jakiejś panusi zamieszanej w towianizm, lub gdy zwraca uwagę na „brak wyraźniejszego wiązania szczytowego" w — wysoko zresztą ocenionej — rozprawie „Czy Mickiewicz był katolikiem?". Czasem jednak czytelnik skłonny jest przyjmować jego refutacje z pewnym sceptycyzmem: tam zwłaszcza, gdzie spór wiedzie nie tylko wielki autorytet naukowy, ale także — wielbiciel i wyznawca Mickiewicza, uwrażliwiony na każdą plamkę, która by się pojawiła na tużurku wieszcza. A tu tymczasem — pani Czapska pozwala sobie, na podstawie sądowej obdukcji wyjętej z Archiwum Akt Dawnych, pomawiać „Imć Pana Mikołaja", ojca poety, o „rozbóystwo" oraz o wyrywanie „całych kłaków" ze łba innego przedstawiciela nowogródzkiej palestry... Więc Profesor, istny *advocatus angeli*, stara się dowody jej jak najbardziej osłabić, w szlachetnej, ale i przesadnej obawie, by rozbójstwa owe nie rzuciły cienia na postać poety. Podobnie też — z drugiej strony — stara się nieco przyczernić obraz pani Kowalskiej, i pisze: *„Autorka stwierdza krótko, że dla Mickiewicza była ona »Wenerą i Aniołem«. Wenerą? — być może. Ale aniołem?"* A przecież Czapska powołała się tylko na słowa samego Mickiewicza: *„mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenerę"*, z listu do Czeczota...

Mimo wszystkich tych sporów i przekomarzań się, recenzja była bardzo dobra i — piórem najbardziej kompetentnym — oddawała sprawiedliwość zasłużonej badaczce Mickiewicza. Tym zaś musiała być dla niej cenniejsza, że ani krajowa krytyka, ani koledzy-mickiewiczolodzy nie rozpieszczali jej zbytnio. Zdarzało się, że ci nawet, których studia były kontynuacją jej prac, o pracach tych napomykali jedynie półgębkiem.

*

Jak się zdaje, najcenniejszą z książek Marii Czapskiej jest jej, wydana jeszcze w Polsce, w roku 1938, dwukrotnie potem wznawiana, „Ludwika Śniadecka". Uhonorowały ją swoją nagrodą, za rok 1939, „Wiadomości Literackie (kontrkandydatem był nie byle kto: Boy), Gustaw Herling-Grudziński nazwał „jedną z najlepszych polskich monografii historycznych", chwalili: Dąbrowska, Iłłakowiczówna, Pruszyński, tenże Pigoń. Książką tą Czapska przywróciła kulturze polskiej, narodowej świadomości i pamięci — jedną z najciekawszych postaci kobiecych pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Do czasu wydania tej monografii w Ludwice Śniadeckiej widziano właściwie tylko coś w rodzaju dodatku do życia dwóch sławnych (nierównie) mężczyzn, a nawet, by tak rzec, dwa osobne dodatki. Dumna panna, która wzgardziła prawie jeszcze dziecinną miłością Słowackiego i towarzyszka życia Sadyka Paszy były do siebie tak niepodobne, występowały w tak odmiennych kontekstach i konsytuacjach, że w niekontrolowanej wyobraźni jawiły się raczej jako dwie osoby niż jako jedna. Gdy tymczasem — nie były to żadne tam dwa epizody w biografii dwóch romantycznych pisarzy, lecz jedna z silniejszych indywidualności swojego czasu: skrajnie romantyczna heroina, działaczka polityczna, prekursorka prawdziwej emancypacji. Inna sprawa, że życie jej, istotnie, rozłamało się w dwie wielkie połowy...

W pierwszej z nich Śniadecka zrealizowała ideał miłości romantycznej w sposób trudny do prześcignięcia, już prawie karykaturalny. Nie była „wielką miłośnicą", jak pani Bobrowa czy — zwłaszcza — Delfina Potocka. Ale przecież ideał ten nie polegał ani na kolekcjonowaniu kochanków, ani na uprawianiu „wolnej miłości", ani też na dawaniu natchnienia wielkim poetom. Przez miłość romantyczną wyrażała się istota romantycznego światopoglądu: skrajny indywidualizm, bunt jednostki i wyzwanie rzucone przez nią społeczeństwu i jego prawom, przewaga wyobraźni nad poczuciem rzeczywistości, fascynacja śmiercią i zaświatami. Bo przecież, jak pisała Diotima do Fryderyka Hölderlina: *„namiętność najwyższej miłości nigdy nie znajdzie ukojenia na tej ziemi!"*

Miłość Ludwiki Śniadeckiej do Waldemara Rimskiego-Korsakowa spełniła wszystkie te przykazania. Stanowiła bunt i wyzwanie szczególnie jaskrawe; Rimskij-Korsakow był Rosjaninem, oficerem armii, która ciemiężyła ojczyznę zakochanej w nim panny. Fantazja górowała w niej nad rzeczywistością: nie jest nawet rzeczą pewną, czy w tym nie spełnionym romansie frenetycznie przeżywanym przez Ludwikę — doszło w ogóle do oświadczyn. Była to też miłość spod znaku cmentarza: Ludwika przez wiele lat dążyła do odnalezienia grobu — poległego na wojnie tureckiej — Waldemara, pragnąc zrazu przenieść jego prochy do Rosji, a potem — stworzyć na tym miejscu specjalną fundację filantropijną. *„Śmierć i nieobecność przydają ukochanym nowego uroku i miast oziębiać, wzmacniają miłość, która postępuje za umarłym aż w grób..."* — pisała. Był to — doprawdy — przypadek modelowy.

Ale w książce Czapskiej większą rolę odgrywa druga połowa tego życia, kiedy to obojętna narodowo i ocierająca się o renegację imaginacyjna „kochanka" przemienia się w gorącą patriotkę, wszystkie swoje siły oddającą sprawie niepodległości, w polityczną działaczkę, która budzi podziw swoją mądrością i odgrywa poważną rolę w polskiej irredencie na Bliskim Wschodzie. Przez wiele lat żyje w wolnym (być może, usankcjonowanym przez ślub muzułmański) związku z Michałem Czajkowskim (Sadykiem Paszą) jak dawniej nic sobie nie robiąc z ludzkiej opinii. Ale nie jest to związek „romantyczny". Co przede wszystkim zwraca tu na siebie uwagę, to jego partnerski, równorzędny charakter: małżeństwa-przyjaźni, małżeństwa-współpracy. Jak wielka zaś, w pewnym sensie górująca, była rola Śniadeckiej w owym politycznym tandemie — najlepszym dowodem są żałosne losy Sadyka Paszy, moralna katastrofa, jaka stała się jego udziałem po śmierci Ludwiki.

Książka Czapskiej była owocem rzetelnych badań źródłowych: nie żadna to *vie romancée*, lecz praca naukowa. A jednak czyta się ją jak *vie romancée* właśnie, tak sugestywnie odtworzony w niej jest klimat epoki, tak plastycznie zarysowane postacie, tak współczująco i wnikliwie ukazana postać tytułowa. *„Wydaje się, jak gdyby sama uczestniczyła ex post w sprawach i zdarzeniach, które opisuje"* — czytamy w recenzji Herlinga Grudzińskiego.

Zagadnienie nagłego odrodzenia się patriotyzmu było sprawą serdecznie bliską dla pisarki: proces taki dokonał się przecież w dziejach jej rodziny. Był to może jeden z powodów, dla których zajęła się postacią Śniadeckiej. Ale niemałą rolę odegrało tu też pragnienie *„naprawienia krzywdy wyrządzonej Ludwice Śniadeckiej przez uparte przemilczanie jej zasług, zniekształcanie losów i poczynań"* — jak sama pisze w Przedmowie.

Postawienie sobie takiego właśnie celu było bardzo w stylu Marii Czapskiej.

*

Wielka to szkoda, że jej dzieło pamiętnikarskie nie było — o ile mi wiadomo — kontynuowane i nie objęło lat 1946—1981, spędzonych w Maisons-Laffitte pod Paryżem. Tu właśnie napisała większość swoich książek, często dojeżdżając do Paryża i przeprowadzając studia w Bibliothèque Nationale, przy tej samej ulicy Richelieu, gdzie niedługo po swoim przyjeździe do Paryża mieszkał Mickiewicz.

Ten „pobyt na Zachodzie" niewiele miał w sobie z zachodnio-europejskiej urody życia. Przypominał raczej niedostatnie, skromne bytowanie, jakie było udziałem większości polskich emigrantów sprzed stu lat. Świetna znawczyni tej epoki, autorka książek o Mickiewiczu i Śniadeckiej, przez długie lata dzieliła ich emigracyjny los. Podzieliła go aż do końca.

JERZY KWIATKOWSKI

[1] Ponadto Maria Czapska opracowała następujące książki: Jadwiga Zamoyska: „Wspomnienia" (Londyn 1961). Antologia (Paryż 1963); Edward Czapski: „Pamiętniki Sybiraka" (Londyn 1964).

[2] „Wiązanka mickiewiczowska". Zob. Stanisław Pigoń: „Drzewiej i wczoraj", (Kraków 1966).

„Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha"

Ewangelia jest kulą kryształową, kamieniem szlachetnym, który potrafi zalśnić nagle nowym światłem, kolorem przejmującym, kształtem niespodziewanym. Ewangelia jest skarbcem najdroższym, do którego jesteś czasem zapraszany, w którym odkrywasz nowe wspaniałości. To może się zdarzyć przy jej czytaniu, słuchaniu, albo całkiem nieoczekiwanie zadrży w tobie dawno zasłyszana przypowieść, zdanie, słowo — i już wiesz, rozumiesz. Stajesz się tym, który przeżywa kolejne wtajemniczenie w prawdę. W jej świetle widzisz na nowo ludzi, siebie, świat, Boga. Teraz już nadziwić się nie możesz, że tyle lat potrafiłeś obchodzić się bez niej, bez niej żyć. Nadziwić się nie możesz, że dopiero teraz tę prawdę odkryłeś, a przecież znasz ten tekst na pamięć, słyszałeś go tyle razy.

I choć ci się zdaje, że to objawienie wystarczy ci do końca życia, to przecież za jakiś czas, a może już za chwilę, doznasz kolejnego olśnienia. Zależy to od tego, co zrobisz z poprzednim darem: czy pójdziesz za ukazanym światłem, czy wprowadzisz w życie to, coś zrozumiał.

KS. M. M.